

## EWA MOŚCIBRODZKA-DERECKA ur. 1939; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Moda i podróże w latach sześćdziesiątych
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, moda, Edward Stachura

### Moda i podróże w latach sześćdziesiątych

Mnie się udało rzecz bardzo trudna na owe czasy, bo ja byłam w 60-tym roku w Paryżu. To było wtedy w ogóle coś takiego, jak dzisiaj by pani chyba czterokrotnie wbiegła na biegun boso. Bo to było tak trudne, ja dostawałam chyba czterokrotnie odmowę paszportu, ze względu na to, że byłam na KUL-u, i w końcu mi załatwił to mój kuzyn, który był szefem departamentu dewizowego w Banku Narodowym w Warszawie, po prostu komuś przydzielił pewnie jakieś, myślę, dewizy, bo dostanie w ogóle tych stu dolarów sławetnych, z którymi to się miało wyjeżdżać – a bez nich nie można było wyjechać – to była rzecz, wie pani, no nie wiem... z czym porównywalna. Także jak ja pojechałam, to w ogóle tam był już wtedy Tytus Dzieduszycki, ja się tam z nim spotykałam, i Zbyszek Domarańczyk. No to jak ja wróciłam tutaj, to wie pani... cud w ogóle. To...to było niesamowite, no i wtedy tam zobaczyłam, że jednak we Francji wszyscy nie chodzą w rozciągniętych swetrach i na czarno ubrani, ale byłam w tych kilku piwnicach, widziałam te występy na żywo, byłam na występach Juliet Greco. Ponieważ ja byłam w gościnie u bardzo bogatego takiego winiarza, i to są bardzo konserwatywne środowiska, no więc oni tak trochę dziwnie mi się przyglądali, bo ja miałam wtedy włosy ostrzyżone tak na takiego dłuższego języka i takie mahoniowo -czerwone – to dzisiaj, wie pani, nikt by się raczej nie obejrzał, no a tam, te panie były raczej bardzo konserwatywnie ubrane. No i to kulturalni ludzie, więc znieśli to jakoś bezboleśnie, trochę tam popatrywali na jakiś uroczystościach, na to moje uczesanie, no i później jak wyjeżdżałam, miałam sobie jakieś tam rzeczy kupić, drobiazgi, to tam żona tego pana dała mi taką kartkę, gdzie ja mogę tu zakupy zrobić. I tu się okazało, że to są sklepy, w których oni robili zakupy po prostu, bardzo drogie i super konserwatywne. Także nawet gdybym ja dysponowała takimi środkami, żeby tam kupić cokolwiek, to by były rzeczy takie, które by moja matka, czy któraś z ciotek by włożyła a ja nie. Bo ja się chciałam właśnie awangardowo ubrać, ale oni zupełnie nie mieli do tego klucza, gdzie to można by było kupić i dopiero później tutaj, wie pani, była ta instytucja ciuchów w Warszawie, na które wszystkie plastyczki, właśnie historycy sztuki jeździli i tam się to wybierało – te jeansy, czy sztruksy, czy jakieś tam swetry. Tam m.in. spotykaliśmy Stachurę, który sobie ubierał jaensy. I kiedyś właśnie Stachura mojemu mężowi powiedział, że „Co ty tam chodzisz Mirek we Wranglerach! Prawdziwi znawcy to noszą tylko Lee”. I takie były, drobne snobizmy, bardzo trudne do zrealizowania w tym czasie, ponieważ te ciuchy trzeba było obejść, niezależnie od tego, czy się miało pieniądze „x” razy, żeby dostać rozmiar na siebie, markę itd. No i właśnie tutaj Stachura zawsze drylował, bo miał

zawsze jeansy, i to jakieś takie przyzwoite, i odstawał mocno od swoich przyjaciół, obecnych profesorów KUL-u. W każdym razie jak ja dopiero miałam iść na studia, na historię sztuki, to już wtedy właśnie Krystyna Miernowska i jej trzy koleżanki, to były gwiazdy tu w Lublinie! One były ubrane tak, że dziś można by je było pokazać na pokazach paryskich albo londyńskich. One były wszystkie w długich kożuchach do kostek, i w kretonowych sukienkach pod tym, zimą, i w swetrach i długich botach. W owym czasie, kiedy wszyscy chodzili w takich grzecznych jesioneczkach to był absolutny szzał. One wszystkie były bardzo ładne, ta druga jej koleżanka Majka Maj- i wszyscy chyba nazywali umownie „Majki”, one były chyba cztery. Więc Krystyna pracowała w „Kawie”, ta Kaśka- chyba Mitura, też pracowała w „Kawie”- blondynka bardzo piękna była, rzeczywiście, takiej wyjątkowej urody dziewczyna. Później była jeszcze taka Majka Maj, córka antykwariusza takiego warszawskiego, z którą się ożenił Przemek Zwoliński, plastyk z grupy „Zamek”, i ona rychło od niego uciekła, co słusznie zrobiła, bo oni się wszyscy wie pani, świetnie nadawali na mężów. Mnie się wszyscy pytali jak ja ze swoim mężem wytrzymuję, a on był w porównaniu z nimi wyjątkowo normalny. I jeszcze tam jedna była dziewczyna, Anka. Ta Anka Ptaszkowska, to w tej chwili jest we Francji, ona ma chyba swoją galerię jakąś, ona się przyjaźniła z Jurkiem Ludwińskim, stosunkowo wcześniej wyfrunęła do Warszawy, z Warszawy zresztą pochodziła. I wyszła za mąż za malarza Edwarda Krasieńskiego.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"